

Warszawa, 2 czerwca 1922.

№ 3.

Cena za zeszyt
100 mk.

Prenumerata kwartalna
1,000 mk.

EPOKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY POLITYCE,
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.

Redakcja:

Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.

Tel. 160-34.

Administracja:

Warszawa, Szpitalna 1.

Tel. 30-51.

CZYTAJCIE EPOKĘ!

TREŚĆ I-go NUMERU: Jak Rząd marnotrawi grosz publiczny. Rząd polski rujnuje prestige Polski. Niby nowe metody—Władysław Włoch. O „Improwizacji“ Mickiewicza—prof. W. L. Jaworski. Moralność podatkowa—dr. St. Krzemicki. Anatole France do dwu Republik. Listy z Berlina p. Ronikiera z czasów okupacji niemieckiej. What next in Europe? (książka Vanderlipa).—W. W. Z zagadnień kultury i sztuki—Ksawery Dunikowski. Niech wróca (wiersz)—Jan Sikorski. Powojenne wysiłki Belgów na polu literackim—J. S. Batouala (powieść murzyńska przez murzyna)—W.W. Gieda.

CENA OGŁOSZEŃ:

Okładka, druga i czwarta strona:	za całą stronę . . .	25,000 Mk.
„ „ „ „	za $\frac{1}{2}$ „ . . .	15,000 „
„ „ „ „	za $\frac{1}{4}$ „ . . .	8,000 „
„ „ „ „	za $\frac{1}{8}$ „ . . .	5,000 „
Strona trzecia i przed tekstem:	za całą stronę . . .	20,000 „
„ „ „ „	za $\frac{1}{2}$ „ . . .	10,000 „
„ „ „ „	za $\frac{1}{4}$ „ . . .	5,000 „
„ „ „ „	za $\frac{1}{8}$ „ . . .	2,500 „
Po tekście	za całą stronę	16,000 „
„	za $\frac{1}{2}$	8,600 „
„	za $\frac{1}{4}$	4,000 „
„	za $\frac{1}{8}$	2,000 „
Reklamy	w tekście za wiersz 1-go milim. 1 szpalta	500 Mk.
Ogłoszenia drobne	w formie wzmianek w dziale in- formacji za wiersz	300 „
Ogłoszenia wśród tekstu	jak na str. pierwszej	
Ogłoszenia zagraniczne	50% drożej.	

Cena za zeszyt 100 Mk.
Kwartalnie z przesyłką 1,000 „
Półrocznie „ 2,000 „

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3,251. w Pocztowej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa.

Redakcja: Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.
Administracja: Warszawa, Szpitalna № 1.

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzednim porozumieniu się tel. № 160-34.

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

<http://rcin.org.pl>

E P O K A

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

TREŚĆ: Konferencja w Hadze — Władysław Włoch. Prywata — Civis. Panislamizm — Fazli-Bey. Polski problem walutowy — dr. Stanisław Krzemicki. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut-Woroniecki. Niezwykła korespondencja. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Zygmunt Krasziński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Gielda.

KONFERENCJA W HADZE.

Jest zapowiedziana; czy się odbędzie w terminie, czy się wogóle odbędzie, trudno dzisiaj powiedzieć stanowczo. Prawdopodobną jest rzeczą, że podobnie jak konferencja w Genewie i z tychże samych powodów nie uda się. Udać się nie może, bo największa siła ekonomiczna dzisiejsza odmówiła stanowczo współdziałania w wszelkich dyskusjach à la geneueńskich. Odmówiła wzięcia udziału w konferencji Ameryka, skłania się do jej punktu widzenia Francja, Belgja, albo powiedzmy lepiej, Francja cieszy się, że znalazła takie oparcie w Ameryce, które jej pozwala na podjęcie walki z tymi, którzy na gwałt chcą podjąć stosunki z Rosją, nie licząc się zupełnie z punktem widzenia Francji i Belgji.

Rząd Prezydenta Hardinga odpowiedział z jasnością człowieka niezależnego, że na konferencję do Hagi nie pojedzie i podał zasadnicze powody. Nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że powody te schodzą się zupełnie z punktem widzenia Belgji i Francji co do warunków, pod którymi możnaby podjąć stosunki z sowietami. Co więcej, Rząd Hardinga daje niedwuznacznie do zrozumienia, że z Rządem Lenina będzie wogóle trudno wejść w stosunki rzetelne.

Po oświadczeniu się z wielką sympatją Narodu Amerykańskiego do Narodu Rosyjskiego załuje minister spraw zagranicznych, p. Hughes, że przy obecnym stanie rzeczy Ameryka nie może się angażować w to

przedsięwzięcie, gdyż uważa je naprzód za bezowocne. Konferencja w Hadze, zdaniem p. Hughes'a, nie jest niczem innym, jak tylko dalszym ciągiem konferencji geneueńskiej, zmieniono tylko miejsce pobytu, beztreściwość jej pozostaje ta sama. Jeżeli podstawą tej konferencji będzie memoriał rosyjski z 11 maja, to nic jej nie pomoże zmiana klimatu i miejsca pobytu. Konieczną jest bowiem rzecz, ażeby spowodować, by Rosja odzyskała swą zdolność produkowania, zdolność ta musi być odzyskana przez Rosję samą i w Rosji. Z zewnątrz może dojść tylko pomoc doraźna. Należy tedy zbadać, jaka ona może być, jaka być powinna. W tym celu należy wysłać do Rosji komisję, złożoną z ekspertów życia ekonomicznego, by zbadali na miejscu, do jakiego stopnia posunięto ruinę ekonomicznego życia w Rosji i przekonać się na miejscu, jakimi środkami możnaby Rosji dopomóc, by mogła odzyskać możliwość produkowania. W takiej komisji Stany Zjednoczone chętnieby wzięły udział. Bez tych prac przygotowawczych wszelkie konferencje są bezpodstawne, bo nie dadzą rękoi dla zaufania, któreby umożliwiło kredyty. Dopóki konferencje nad odbudową Rosji będą się obracały około memorandum rosyjskiego z 11 maja, dotąd dla Ameryki niema tam miejsca.

Stanowisko ministra spraw zagranicznych Rządu Prezydenta Hardinga

poparł argumentami ekonomicznymi, minister handlu p. Hoover, który w połowie maja na zebraniu dorocznem Izby Handlowej jasno określił swój pogląd na odbudowę Rosji, i pod jakimi warunkami Ameryka mogłaby w niej wziąć udział.

Zdaniem p. Hoovera nagłe zerwanie w Rosji z systemem starego regime'u spowodowało ekonomiczną ruinę Rosji. Szał niszczenia opanował lud rosyjski i zabił w nim siłę produkowania. Ulgę w ruinie może znaleźć lud rosyjski w ewolucji, a nie w rewolucji. Doświadczenia komunistyczne a nawet łagodniejsze socjalistyczne zawiodły w zupełności. To powoduje odpadanie od Rządu obecnego w Moskwie jego zwolenników, tak, że komuniści znaleźli się już w bardzo małej mniejszości. Bez względu jednak na formę rządu Rosja musi sama wytworzyć u siebie swój rodzimy system polityczny, dostosowany do jej potrzeb i swój system ekonomiczny.

Dobroczynność bowiem ma swoje granice. Ameryka pomaga Rosji dziesięć razy więcej niż wszystkie inne państwa świata; ocala życie dziesięciu milionom ludzi, ale może to trwać tylko jakiś czas; istotna pomoc musi być oparta na zimnych prawach ekonomicznych. Nie pomogło Rosji obecnej zniesienie blokady, choć uczyniono to dwa lata temu, może późno, a Rosja nie mogła wejść w stosunki handlu wymiennego, bo nie miała czem handlować, była zajęta

niszczeniem. Przed wojną eksportowała Rosja towaru za siedemset milionów dolarów rocznie, w 1921 roku wywozła za 10 milionów dolarów, przyczem zaznaczyć trzeba, że ludność wymierała i wymiera z głodu z powodu ogólnej nędzy.

Wobec takiego stanu rzeczy wszelkie oferty Rosjan, mówił p. Hoover mają też samą wartość, co rubel sowiecki (za dolar 4 miliony rubli sow.) Dla Ameryki zresztą nie przedstawia Rosja istotnego interesu; przed wojną Rosja była odbiorcą 1 proc. eksportu amerykańskiego, nie można tedy uzależniać losu robotnika amerykańskiego, od rynków popytu w Rosji na towary amerykańskie. Tem tłumaczył p. Hoover, że nie można się spodziewać, by zaangażowanie się w Rosji obecnie mogło położyć kres bezrobociu w Ameryce. Jeżeli Ameryka ma angażować swoje kapitały w Rosji, oczywista poza dobroczynnością, to musi doskonale znać hipotekę, na której kapitał amerykański będzie zabezpieczony. Dlatego trzeba praktycznie zabrać się do przestudjowania rzeczywistości. Należy sobie uświadomić zdaniem p. Hoovera dwa najistotniejsze fakty: Po pierwsze, że Rosja jest bankrutem. Nie posiada żadnej produkcji; jej domy handlowe i kopalnie, nawet jeżeli podstawą ich jest surowiec i odbudowa, to produkują zaledwie od 2 do 25 proc.; koleje przewożą mniej niż 7 proc. w porównaniu z latami przedwojennymi; produkcja agrarna jest poniżej jej

własnego zapotrzebowania zamiast ogromnej normalnej nadwyżki; Rosja zjadła wszelki swój tłuszcz i na długie czasy nie będzie miała nic, czembymogła zapłacić za usługi amerykańskich robotników, amerykańskich oszczędności lub amerykańskich inwestycji. Jeżeli tedy Ameryka ma dostarczyć pracy, kapitału i talentu, celem odbudowania lub produktywności w Rosji, to musi to być dostarczone albo jako kredyt albo jako miłosierdzie.

Powtóre, jeżeli lud amerykański ma być zachęcony do umieszczania swej oszczędności w podobnych inwestycjach, to chętnie zapyta on o zabezpieczenie, że mu je zwrócą i zapewnienie, że nastąpi w Rosji powrót do produkowania, któreby umożliwiło zwrot pożyczek. A więc trzeba spowodować możliwość produkowania i bezpieczeństwa dla inwestycji. By to było możliwe, należy spełnić warunki p. Hughes'a, o których jasno powiedział w 1921 roku. „Zdolność produkowania oparta jest na bezpieczeństwie życia, na uznaniu na podstawie solidnych rękojmi prywatnej własności, na nietykalności kontraktów i na prawach do praktykowania wolnej pracy.“ To jest oczywistą koniecznością, bez której nie można mówić o postępie lub zmianie obecnego fatalnego stanu rzeczy. Nie wystarczy jednak dać tych zapewnień na przyszłość, należy wzbudzić zaufanie ogólne, przez sprawiedliwe uznanie i zwrócenie tych oszczędno-

ści, które lud amerykański był już umieścić w Rosji, a więc zobowiązań przedwojennych. Dopiero wówczas, kiedy się ureguluje długi dawne, będzie można mówić o zaciągnięciu nowych, do czego jest niezbędne zaufanie. Inaczej nikt nie może hazardować swoich pieniędzy. W ten sposób dopiero może się stwerczyć handel międzynarodowy, ale muszą obowiązywać normy międzynarodowe, a do takich należy poszanowanie prywatnej własności i poszanowanie dla kontraktów. Przed wiekiem obywateli się narody jedne bez drugich, ale dlatego, że wystarczały sobie, dzisiaj wzajemna zależność jest duża i staje się z każdym dniem większa. „Prawa własności, mówił p. Hoover, nie są jakimś wymysłem, są one narzędziem przemysłu i handlu i są w tym samym stopniu niezbędne co i okręty.“ Dopóki nie będzie zabezpieczenia dla cudzoziemców w Rosji, dotąd nie może być żadnej mowy o handlu ani o lokowaniu oszczędności obcych w Rosji. Na takich podstawach żyją z sobą miliony, miliony ludzi poza Rosją, na tych zasadach mogą oni żyć z Rosją, nie na innych, bo to są zasadnicze elementy życia międzynarodowego. Gdy tych podstaw braknie, braknie też miejsca dla handlu i inwestycji, zostać może miejsce tylko dla miłosierdzia, a to przecież może być tylko czasowe.

Tak ci dwaj mężowie stanu, od których ogromnie wiele zależy, po-

stawili sprawę. Postawili ją jasno, nie ma dwuznaczników, od których roilo się w notach, sfabrykowanych w Cannes i w Genui. Oczywiście, że stanowisko Ameryki podziela w całej pełni Francja i Belgja, ciesząc się, że mają tak potężne oparcie.

Nie mniej jednak sam tekst zaproszenia, wysłanego przez prezesa konferencji w Genui, kryje w pięknym zdaniach grube niebezpieczeństwo. Mówi się o zaproszeniu przedstawicieli Państw, które wzięły udział w konferencji geneueńskiej. Przedstawicielami nie są zazwyczaj eksperci, a jeżeli eksperci będą przedstawicielami, w takim razie konferencja w Hadze może się zamienić na konferencję o charakterze politycznym. Dlatego Francja n. p. musi się dobrze zastanowić, czy może postąpić tak jak Ameryka. *Les absents ont toujours tort.* Nieobecność Francji mogłaby jej więcej zaszkodzić, niżby się zdawać mogło ra pierwszy rzut oka. Zaszkodziłoby jej i tym, co idą w orbicie polityki francuskiej. Na szczerość mogła sobie pozwolić Ameryka, nie mogą sobie pozwolić inne Państwa, muszą pójść do Hagi, a może stamtąd, zamieniwszy się w komisję ekspertów, jechać do Rosji, by na miejscu stwierdzić, jakiego lekarstwa Rosji potrzeba. Tak czy inaczej konferencja haska ma małe widoki powodzenia; podobnie jak geneueńska będzie oparta na rozlewności słowiańskiej słów: skryzalizowara będzie o tyle więcej, że będą miały mowy

p. Cziczera antytezę w rzeczowym exposé pp. Hughes'a i Hoovera. Że p. Cziczera będzie potrzasał szablą, że będzie groził zerwaniem Truga dei, nie ulega najmniejszej wątpliwości; od siły frontu zależeć będzie bezpieczeństwo pokoju czy możliwość wojny. Jedno stwierdzili delegaci, co wzięli udział w konferencji genueńskiej, że czytali *Commentarii de Bello Gallico* C. J. Caesara, jak on

udzielał rozmaitym Allobrogom czteromiesięcznego terminu w spokoju, by mu dostarczyli zboża, tak p. Cziczera udzielił delegatom Europy czteromiesięcznego terminu spokoju dla zastanowienia się i wpłacenia miliardów do kasy bolszewickiej. Tempora mutantur.

Władysław Włoch.



P R Y W A T A.

Rzadko na moich wargach,
Niech dziś to warga ma wyzna,
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupezykowie.
Licytujący się wzajem,
Kto ją najgłośniej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.

Widziałem, jak do jej kolan —
Wstręt dotąd serce me czuje —
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.

.....

Jan Kasprówicz

(„Księga Ubogich“ XL).

Ileż to razy każdy z Was gardłował
po obfitej kolacji w szumnych toastach,
że „prywatą zgubiła Ojczyznę“, że
na ołtarzu Matki-Ojczyzny wszystko
poświęcić trzeba,“ że „każdy będzie
szczęśliwy, jeżeli dla Ojczyzny bę-
dzie mógł życie oddać,“ że „naj-
wspanialszem szczęściem dla was by-
łoby, gdybyście mogli dla wolnej
Matki-Ojczyzny pracować“, „że chwi-
ła, kiedy Matka - Ojczyzna wyjdzie
z grobu, kiedy skruszy kajdany, bę-
dzie dla tych, co tej chwili dożyją,
najwspanialszą chwilą w życiu, do-
czekać jej i umrzeć“.

Przypomnijcie-no sobie te wasze
toasty po ucztach, złanych obficie wi-
nem, a przekonacie się jak fałszy-
wym jest przysłowie: *in vino veritas*.
Kłamaliście wówczas, okłamywaliście
sami siebie w tem przeświadczeniu,
że są to piękne słowa, „chwytające
za serce,“ słowa, co zyskiwały wam
popularność, otaczały was szelestem
podziwu dla waszej „orałorskiej swa-
dy.“ Istotnie, było to cyrkowe popi-
sywanie się swadą waszej próżności!

Prywata zgubiła Ojczyznę; precz
z prywatą krzyczeliście. Słowa wa-
sze brano poważnie, może one za-
grzewały niejednego do czynu, do
źmudnej ofiary. Wyście mówili, inni
działali. Dzisiaj macie wielki przy-
wilej, wielkie szczęście i ogromną
chlubę, że pierwsi jesteście postami
niepodległej Polski, której prawa dać
mieliście i wskazać innym drogę do
pracy i godziwej sławy.

Oczekiwano od was wielkości, a
wyście nędznie mali; oczekiwano od
was obywatelskiego rozumu, a wy sy-
piecie piaskiem ciemnoty i krótko-
widzenia; oczekiwano od was zmy-
słu społecznego, a wy nawet patrio-
tyzmu nie umiecie zamienić na czy-
nów stał, gadacie tylko; oczekiwano
od was skryzalizowanych czynów,
coby podniosły wynędzniałe ciało
wiekową niewolą, a wy to ciało osła-
biacie, szarpiąc je na kawałki; oče-

kiwano od was jasnych drogowasków, a wy, zaprawdę, nie bylibyście się byli odważyli w waszych pijanych toastach powiedzieć tyle głupstw i wylewać takiej ilości cynizmu, jak to czynicie, odkąd przywłaszczylście sobie jure caduco miano suwerenów.

Mieliście wzór Wielkiego Sejmu, a wyście wielkość utożsamili z przewlekłością! Papugą jesteście Sejmu Wielkiego!

Cynikami jesteście do tego stopnia, iż nie potraficie się wznieść na wyżynę, skądbyście mogli obejrzeć całość państwa Polskiego. Wy sobie nie uświadomiliście ani granic Polski, ani jej wielkości, ani jej potrzeb; karłami jesteście i zamykacie Ojczyznę w kurniku brudnych waszych interesów osobistych, waszej prywaty!

Rzucają wam miano „przekupionych“; lżą was nie mniej, niż wy się sami między sobą lżycie, a wy ocieracie ślinę z twarzy waszych i dziwicie się, że pod dachami deszcz pada! Dla kilku pasożytów [na całym organizmie państwa poświęćcie interesy narodu, tłocząc na nie ciężary podatku, zabijając rolnictwo, budząc poczucie jaskrawej niesprawiedliwości i przekonujecie gwałtem o swojej nieprawości. Otulacie się dymem tytoniu i zdaje się wam, że to Was czyni niewidocznymi, że ta płachta brudnego dymu nie przepuszcza waszego cynicznego głosu, waszych pijanych dowcipów. Zapewne, lepiej jest, jeżeli inicjatywa prywatna two-

rzy silne podstawy ekonomiczne dla Państwa, ale dobrze jest, żeby ogół obywateli miał dostęp w łatwych dochodach z przedsiębiorstw, którym Państwo łatwo podolać zdoła. Prywata zaślepiła was, zapijacie głos sumienia żócią partyjnych nienawiści, łączy was jedna fatalna siła, co powoli zabija organizm całości.

*

Ze wszystkich stron nadciągają chmury; z każdego kąta Rzeczypospolitej ślą sprawozdania o „niedołęstwie“ polaków, o „braku ofiarności“, „bezobywatelskości“, o „economic illiteracy“ rzucają wam jawnie na cały głos i na cały świat w książkach, w gazetach, że nie umiecie być państwem, a wy chichoczećcie się histerycznie i cynicznie i popełnicie swoje występki, wmawiając w nieuświadomioną rzeszę waszych wyborców, że jesteście ich dobrodziejami i nauczyniami mądrości.

Nie umiecie stworzyć Rządu, a z powołanymi nie umiecie współpracować. Przekleństwo! Nie umiecie pracować, gdy nikt nad wami nie stoi z batem, armatami, ani gdy wam nikt ostrogą nie krwawi ciała! Nie umiecie być wolnymi! W krwi waszej płynie swawola, nie wiecie co to wolność; byliście niewolnymi i na niewolę pracujecie dla pokolenia, zamiast mu budować spiżowe podłoże wielkiego życia państwowego!

Wrogom, wewnętrznym dajecie

żer, wrogom ościennym krzyczy-
cie, że nie umiecie się rządzić.
Dziwicie się, gdy oni! wam to w
twarz cisną; zasłaniaacie uszy, zasła-
niacie oczy; jesteście strusiami, co
kryją w piasku głowę w przekonaniu,
że nikt ogona i cennych piór nie zo-
baczy i nie ukradnie.

Bezproduktywnie bytujecie na or-
ganiźmie Państwa i powiadacie, że
jesteście dla Państwa właśnie nie-
zbędni, że rozum wasz jest jedyny,
suwerenny, może nieomylny! Jesteś-
cie zmorą, co gnębi tych, którzy
z trwogą patrzą w noc przyszłości,
a wam to wszystko obojętne.

Jesteście nietykalni, chcecie być

poważani, sami nie poważacie siebie,
wyuzdane prowadzicie boje kłamstw
na waszych wiecach i w waszych po-
kątnych intrygach i chcecie, by was
szanowano, gdy wy sami siebie po-
dajecie w najnędnieszą poniewierkę.
Zaiste! małego jesteście ducha! Naj-
piękniejszą zasadę: *Salus Republicae
suprema lex esto*—zdeptaliście w ni-
wecz i szydzicie z tych, co wam
to wytykają, a możecie to czynić, bo
jesteście nietykalni! Spłoncie coprę-
dziej w żarze wstydu i przepadnijcie,
byście ustąpieniem swoim dali byt
całości Narodu!

Civis.



PANISLAMIZM.

II.

Konstantynopol.

Na tych faktach się kończy historia panislamizmu pod panowaniem Hamida. Rozpatrzmy teraz, co się robiło w tym kierunku w następnym okresie, to jest po ogłoszeniu w 1908 roku konstytucji Otomańskiej. W ciągu kilku miesięcy, bez różnicy rasy lub wiary, umysły były zajęte napaściami, których ofiarą padło cesarstwo i myślano tylko o idei otomańskiej. W rzeczywistości, rząd ustalony przez Młodo-Turków wskutek bezkrwawego powstania, nie mógł się podobać wszystkim państwom europejskim i, najprzód sprawy Bosnii i Hercegowiny, potem kwestje Rumelji Wschodniej, rozwiązane odnośnie przez monarchję dualistyczną i przez Bułgarię, nieinaczej jak tylko za pomocą faktu spełnionego, podminowały fundamenty rządu otomańskiego konstytucyjnego.

Powstańcy, którzy zawsze przypisywali nieszczęścia, które ich spotykały, Hamidowi, jego dworowi i Niemcom, nie znaleźli w Europie, zwłaszcza po obu powyżej wzmiankowanych wypadkach, nic innego, jak najzupełniejszą obojętność. Podczas przyjęcia, w „Kole Wschodnim“ w Pera, nieprzyjemnie im było usłyszeć z ust ambasadora kraju, którzy najbardziej uważali że „Europa w ciągu całego roku będzie się za-

chowowała jako spektaklorka wobec tego, co się będzie działo w Turcji, która pokaże do czego jest zdolna, poczem będzie działała stosownie do tych zdolności, które Turcy wykażą“.

Tymczasem, niektóre rządy europejskie nie pozostawały bezczynne. Dzięki inteligentnemu i zręcznemu dyplomacie niemieckiemu, akredytowanemu w Konstantynopolu, Marszałło'wi, wpływy germańskie, które ostatnio straciły nieco ze swej mocy, szybko wzięły górę i zaczęły się rozciągać na Młodo-Turków, których mężowie stanu nie mieli dostatecznego doświadczenia. Jeżeli się do tego doda wrażenie, jakie sprawił na Osmalisów, spisek wojskowy z d. 31 marca, którego sprawozdanie nawet nie zostało opublikowane. morderstwa Armeńczyków, przypisanę domniemanej, krwawej dzikości Turków, powstanie Huranji i Yemenu, wojnę trypolitańską, poczem znów powstanie Albańczyków, twarde warunki narzucone po dwóch wojnach bałkańskich przez konferencję londyńską, mowę Poincar'ego i tyle innych ciosów, zrozumie się łatwo, dlaczego mężowie stanu ottomańscy dali się wciągnąć do idei panislamizmu. Zresztą, raport opublikowany przez Komisję śledczą Carnegie'go, o okru-

cieństwach wojen bałkańskich, przekonał ostatecznie ówczesnych sprzymierzeńców, że prowadzili przeciwko Turkom wojnę o charakterze raczej religijnym. Przeciwwstawili krzyż półksiężycowi, co zmusiło Muzułmanów do odpowiedzenia w ten sam sposób. Ale ówczesny panislamizm był już tylko obronny a nie zaczepny.

Zarówno pomiędzy członkami rządu jak i pomiędzy członkami stronnictwa, które popierało ten rząd, szampionami idei panislamizmu był z wlaszcza Enver Pasza i Doktor Nazim Bey, obaj bez żadnej przeszłości, bez kompetencji. Ironją losu, te dwie osobistości, w ciągu swojej kariery, znalazły się otoczone, na wzór Abdul Hamida, gronem ludzi, przybyłych niewiadomo skąd, emisariuszami rosyjskimi, angielskimi wprzód, pod koniec niemieckimi. I znów Berlin stał się doradcą najważniejszych zwolenników unji Islamu.

Plejada cudzoziemców, nie odstępująca Enwera i Nazima nie omieszkiwała donosić swoim odnośnym konsulatom wszystkiego, co dochodziło do ich uszu odnośnie do ich misji.

W rzeczywistości, naród turecki daleki jest od unji religijnej, wojny domowe, które go dziesiątkowały są tego dowodem.

W stronnictwie politycznym „Związek i Postęp“ zwolennicy panislamizmu znajdowali się w znacznej mniejszości. Ale ta mniejszość obejmowała czynniki wszechmocne, takie jak Enver Pasza, który miał w swem rę-

ku wszystkie sity żywotne narodu tureckiego. To też Niemcy, postanowiły nim się posługiwać. Postarały się zasłużyć, by przyjaźń Paszy, który mógł być użyteczny, bądź, aby zdobyć rozległe rynki wschodnie, bądź, aby móc się rozporządzać Turkami jako monetą zamienną. Na tem polegała rola Niemiec i ekspansja idei ligji panmuzułmańskiej.

Co do roli, którą w tym względzie odegrały inne Państwa Europejskie, jest ona streszczoną poniżej.

Rosja marzyła o dostępie do swobodnego morza; i, żeby dopiąć celu, robiła najrozmaitsze trudności Turcji, aby ją osłabić i przez to zniweczyć. W ten sposób, knując intrygi, ogłaszając się protektorką Serbji, Czarnogórze, Bułgarji, a nawet Grecji, zrealizowała pod swojem przewodnictwem koalicję bałkańską i spowodowała pożogę w Bałkanach — wojnę, która Turkom nieobliczoną szkodę wyrządziła. Carowie nie opuszczali żadnej sposobności, aby oczerniać Turków i przedstawiać ich jako ludzi dzikich, fanatyków i szowinistów. Jednakże, zajmowali się także sprawami Dalekiego Wschodu i Indji. Pomimo przymierza, które ich łączyło z Anglikami, wysiłki ich stałe zmierzały do osłabienia w tych krajach prestiżu i władzy brytyjskiej.

Agenci, którzy przyjeżdżali z Rosji do Konstantynopola i via versa rozgłaszali, że Turcja pracuje w kierunku zrealizowania dążeń panislamizmu i podczas gdy w rzeczy samej

były to intrygi dyplomatyczne prowadzone przez Europę.

Francuzi, korzystając z idei panislawizmu, którą Egipcjanie silnie byli przejęci, zrobili wszystko, co mogli, aby źle przeciwko nim usposobić Anglików i przekupywali stronnictwo arabskie „Hiżbul Vatanı“.

Pomimo, że prąd panislamizmu był przeważnie prowadzony przez obce ręce, które, aby dojść do celu, używały jako środków Abdul Hamida i małą częstkę członków „Związku i Postępu“ nie miał on oczekiwanego powodzenia i rozliczne usiłowania robione w tym celu ostatecznie doprowadziły do fiaska w osobie Dzhahada, który się pojawił podczas powszechnej wojny i na którym tyle nadziei pokładano. W samym zaś łonie komitetu unjonistycznego znajdowała się natomiast ogromna większość prowadzona przez Zia Gheuk Alp, który zabiegał około innych celów: panturanizmu.

Prócz tego, podczas Wielkiej Wojny, niektórzy ideologowie zdołali przekonać nieboszczyka Talaat Paszę, eks-wielkiego wezyra, zamordowane-

go niedawno w Berlinie, który chciał zaprowadzić porozumienie pomiędzy rozlicznymi przepisami i sektami religijnymi, lecz usiłowania jego nie były bogate w skutki.

A wreszcie najbardziej krzyżującym dowodem, który zaświadcza, że panislawizm nigdy nie zapuścił korzeni u mahometanów, jest postępowanie, wobec rządu tureckiego, muzułmanów z Hedjoz, z Mezopotamji, Arabów koczujących na pustyni, jako i ludów zamieszkujących Anatolję, rasy tureckiej bez wiary szyickiej i wreszcie fakt, że niezależność pod względem administracyjnym i dynastycznym została udzieloną Mezopotamji, Syrii, i Assyrowi z uszczerbkiem Turków.

Leez pomimo tak licznych dowodów, Europejczycy na ogół oskarżają w dalszym ciągu nacjonalistów tureckich o zamiary i intencję narzucone podobno jedynie przez ich uczucia panislamistyczne to, czego zaprzeczamy stanowczo i absolutnie. Twierdzenia nasze są wręcz przeciwne i zamierzamy zrobić z nich przedmiot naszego następnego artykułu.

Fazli-Bej



POLSKI PROBLEM WALUTOWY.

Problem walutowy jest niewątpliwie najtrudniejsze z zagadnień wojennych. Na ogół powiedzieć można, że jest on wyrazem zachwianej wskutek wojny równowagi gospodarczej. Na gładkiej powierzchni stosunków wymienionych cywilizowanego świata potworzyły się głębokie wyrwy i wysokie zwąły. Nie można ich wyrównać ani usunąć żadnym gwałtownym zabiegiem. Trzeba na to długiego okresu pracy, daleko dłuższego, aniżeli do zasypania lejów od pocisków armatnich na polach walki.

Trudność zagadnienia wykazały wyniki konferencji brukselskiej z r. 1920. Najwięksi finansisci całego świata nie umieli w gruncie rzeczy nic innego zalecić, jak tylko wzmoczenie pracy i ograniczenie wydatków.

Od tego ogólnego obrazu różni się bardzo znacznie problem walutowy w Polsce, wykazuje on bowiem obok cech ogólnych rysy zupełnie specyficzne.

Polska zastała na terytorjum swoim cztery odmienne systemy monetarne: niemiecki, silnie zachwiany wskutek przegranej wojny; austriacki, poderwany u korzenia wskutek wydatków wojennych i rozpadnięcia się państwa; rosyjski, zupełnie zniszczony, nietylko wskutek wojny, ile wskutek programowego zdemolowa-

nia warsztatów pracy; i wreszcie niemiecko-polski, wprowadzony jako prowizorium na terenie okupacji niemieckiej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ten właśnie ostatni system prowizoryczny stał się systemem monetarnym całej Polski.

Marka Polska, wprowadzona przez okupantów, była ekwiwalentem marki niemieckiej, mającym obieg ustawy tylko na terytorjum okupacji niemieckiej w Polsce. Ponieważ na terytorjum tem znalazła się stolica państwa i najbogatsza jego część przemysłowo-handlowa, przeto marka polska stała się znakiem pieniężnym, który w krótkim stosunkowo czasie zaprowadzony został ustawowo na całym obszarze państwowym.

Szereg ustaw — począwszy od dekretu z dnia 7 grudnia 1918 r. — ulegalizował ten stan rzeczy. Jednostką monetarną polską stała się marka polska, równa marce niemieckiej i reprezentująca teoretycznie tę samą, co marka niemiecka, ilość złota (2,790 Mp. na 1 kg. czystego złota).

Gdyby ten ustawowo ulegalizowany stan rzeczy został utrzymany, polski problem walutowy znalazłby się w ramach ogólnoeuropejskiego przesilenia pieniężnego.

Niestety, popełniono szereg błędów, które walutę polską wytrąciły

poza okrąg ogólnego przesilenia finansowego.

Podstawą cyrkulacji marki polskiej okupacyjnej była gwarancja Rzeszy niemieckiej. Na nowych banknotach polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej podpisu tej gwarantki zabrakło. Należało go zastąpić podpisem państwa polskiego i istotnie uczyniono to, ale w sposób zupełnie niezwykły.

Państwo Polskie przyjęło porękę nie za to, że wymieni banknot na złoto wedle relacji kruszcowej marki niemieckiej, lecz tylko za to, że wymieni go na przyszłą polską walutę wedle stosunku, który w przyszłości oznaczy Sejm ustawodawczy.

Na innym miejscu *) starałem wykazać całą niedorzeczność tej formuły i łatwość z jaką można było rozwiązać kwestję przez zastosowanie jednej z formuł, mających prawo obywatelstwa w innych państwach.

Al'e niedość na tem, że puszczono w obieg nową markę polską z deklaramcją prawną, która jest niczem innym, jak tylko zapowiedzią przyszłego bankructwa państwowego, — niebawem pojawiać się poczęły głosy ze źródeł bardzo autorytatywnych, że państwo Polskie zamierza przystą-

pić do regulacji waluty na podstawie kursu giełdowego marki polskiej.

W chwili, gdy marka polska miała kurs giełdowy około 10 centymów szwajcarskich i równa była wedle notowań giełdowych mniej więcej jednostkom monetarnym niemieckiej, czechosłowackiej i rumuńskiej, rząd polski zamyślał dać za dziesięć marek polskich jednego złotego polskiego, równego złotemu frankowi i sądził, że tą drogą — bez zapasu złota w skarbcu — dojdzie do pełnowartościowej waluty złotej!

Przykładów podobnej naiwności trudno się zaiste doszukać w historii.

Nieszczęsna formuła na polskich banknotach markowych i nieopatrzna zapowiedź regulacji waluty drogą formalnego bankructwa zrobiły swoje: wytworzyły Polsce opinię państwa niewypłacalnego i straciły markę polską w przepaść nicości.

Obecnie państwo polskie stoi nie tylko wobec ogólnoeuropejskiego zagadnienia: jak uzdrowić stosunki gospodarcze, a wraz z nimi walutę? ale ponadto wobec pytania: jak odrobić błędy, jak przekonać świat finansowy, że Polska ratować chce swoją walutę nie drogą niewypłacalności, lecz drogą pracy i oszczędności?

Jasną jest rzeczą, że przedewszystkiem rozwiązać należy to drugie zagadnienie, gdyż dopiero po jego właściwem rozwiązaniu państwo polskie znaleźć się może napowrót w ko-

*) Dr. Stanisław Krzemicki: Walka dwóch generacji o ponoszenie kosztów wojennych. Jeszcze słów kilka o walucie. Lwów, 1921.

le ogólnieuropejskich warunków rozwoju gospodarczego.

Do tego celu prowadzi tylko jedna droga. Należy zrównać się pod względem walutowym z państwami środkowej Europy. Nic ponadto: odrzucić należy bezwzględnie naiwne marzenia o pełnowartościowej walucie, a postawić natomiast jako program minimalny na dziś i najbliższe jutro uzyskanie jednostki monetarnej, któraby na rynku światowym miała tę samą mniej więcej siłę kupna, co np. korona czesko-słowacka.

Na konferencji brukselskiej odrzucono myśl sanacji waluty przez redukcję relacji kruszcowej, jako nieprowadzącą do celu.

Polska jest w innej sytuacji. Państwo Polskie musi przystąpić nie do redukcji swojej waluty, bo podstawę kruszczową marki niemieckiej dawno już opuściła i przez to właśnie znalazła się w dzisiejszej fatalnej sytuacji, — ale do oznaczenia relacji kruszcowej swojej jednostki monetarnej.

Jestto bezwzględny imperatyw.

W teorii pieniądza istnieją, jak wiadomo, dwa kierunki. Podczas gdy metalicy opierają wartość pieniądza na wartości kruszcu, to szkoda Knappa, widzi jej podstawę w stemplu państwowym, który wartość jego oznacza.

Dopiero naszym kierownikom Zarządu skarbowego przypadł w udziale zaszczyt skonstruowania — nie w teorii lecz w praktyce — trzeciego

kierunku przez wprowadzenia pieniądza papierowego bez pokrycia kruszcowego i bez państwowego oznaczenia jego wartości.

Z drogi fałszywej musimy bezwzględnie nawrócić, póki czas jeszcze.

Oznaczenie wartości polskiej jednostki monetarnej jest bezwzględnie koniecznością. Musi ona nastąpić nie w dalszej lub bliższej przyszłości, ale zaraz, dzisiaj.

Można to uczynić dwojaką drogą: albo przez oznaczenie ustawowe wartości kruszczowej marki polskiej, albo też przez wprowadzenie nowej jednostki monetarnej o oznaczonej wartości kruszczowej i wymianę marek polskich na nowe banknoty wedle ustalonej ustawowo relacji.

Ze względu na zupełne zdyskredytowanie marki polskiej nie tylko zagranicą, ale także w kraju, oświadczyć się należy stanowczo za drugą z tych alternatyw.

Do rozstrzygnięcia pozostają dwie kwestje: jaką ma być polska jednostka monetarna i jak należy ją ustosunkować do marki polskiej.

Rozwiązanie pierwszej z nich jest łatwe. Cała niemal opinia oświadczyła się za przyjęciem jednostki równej frankowi (około 0.3 grama czystego złota). O wiele trudniejszym jest ustanowienie relacji do marki polskiej.

Kwestję tę rozwiązuje Polonus w wydanej niedawno broszurze p. t. „Rozmowa o marce polskiej, o złotym polskim i o czerwonym złotym“.

Polonus proponuje wprowadzenie dwóch jednostek monetarnych wyższego i niższego rzędu, podobnie jak we Francji i w Anglii (frank i luidor, szyling i funtszterling. Właściwą jednostką byłby czerwony złoty, reprezentujący tyleż złota co frank, a równy dziesięciu złotym polskim, wymiana zaś marek polskica na złote polskie nastąpiłaby al pari.

Projekt powyższy opiera się na historii. Właściwą jednostką monetarną u schyłku przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Polskiej był czerwony złoty: złoty polski miał już tylko znaczenie monety zdawkowej.

Przez wprowadzenie jednostki pieniężnej niższego rzędu, wymienianej al pari za markę polską pragnie Polonus zapobiedz wstrząśnieniom gospodarczym na rynku wewnętrznym.

W razie urzeczywistnienia powyższego projektu, obieg banknotów wynoszący obecnie około 150 miliardów marek polskich, zostałyby zredukowane do 15 miliardów czerwonych złotych.

Ze względu na to, że np. w Czechosłowacji obieg koron czesko-słowackich wynosi około 12 miliardów. sądzi Polonus, że Polska, konwertując w powyższy sposób marki pol-

skie na czerwone złote, liczyłoby mogła wszelkiem prawdopodobieństwem na osiągnięcie dla swojej jednostki monetarnej takiego samego kursu, jaki ma obecnie korona czesko-słowacka. Utrzymanie i sukcesywne podnoszenie tego kursu w ramach ogólnego rozwoju stosunków walutowych środkowej Europy, byłoby już tylko zależne od prawidłowej gospodarki wewnętrznej i od przyciągnięcia do pracy kapitału zagranicznego.

Dyskusja nad techniczną stroną problemu walutowego w Polsce jest otwarte, ale koniecznym jest powzięcie szybkiej decyzji.

Kwestja uzdrowienia waluty polskiej jest najważniejszym zagadnieniem chwili, wychodzącem daleko poza ramy gospodarcze. Dzisiejszy stan rzeczy wywołuje na tle wzrastającej w zawrotnym tempie drożyzny nastrój umysłów niesłychanie niebezpieczny. Nie wolno zapominać, że zniechęcenie szerokich mas społeczeństwa jest podłożem, na którym najłatwiej rozplenić się może trujące nasienie chwastów społecznych ze wschodu.

Dr. Stanisław Krzemicki.



INICJATYWA PRYWATNA I ETATYZM.

Jedną z kwestji wysuwającą się na czoło zagadnień życia społecznego świata cywilizowanego XX wieku jest sprawa, której jeden biegun w mowie potocznej nosi miano „inicjatywy prywatnej“, a drugi „etatyzmu“.

Hasła etatyzmu i inicjatywy prywatnej, posiadające każde swych zwolenników, walczą z sobą zaciekle na polu gospodarczym i ekonomicznym, powodując zamieszanie i chaos w dziedzinach produkcji i handlu, co ujemnie się odbija na całokształcie życia społecznego, które na skutek tego przechodzi poważne przesilenie.

Ze względów natury technicznej i dla możliwości jaśniejszego ujęcia sprawy przed przejściem do wyświetlenia samego zagadnienia i dyskusji nad niem, okaże się nieodzowną rzeczą określenie pojęcia państwa, jako też dokładne uprzytomnienie sobie w jakich okolicznościach, na skutek czego i dla jakich celów ono powstało.

Spółczeństwa w stanie dłuższego chaosu i anarchji żyć nie mogą, gdyż anarchja nie sprzyja rozwojowi społeczeństwa, lecz przeciwnie rozkłada je i uśmierca. Aby jakiegokolwiek zbiorowisko ludzkie mogło się rozwijać, potrzebna jest organizacja i podporządkowanie działań poszczególnych jednostek ludzkich pewnym zasadom i normom, wszystko jedno

czy zwą się one obyczajami, czy też prawami.

Zauważyć należy, że państwo jest przede wszystkim organizacją. Każda organizacja, jako taka, jest oparta na pewnych ustalonych zasadach, przejawiających się w przepisach, prawach czy też utartych zwyczajach, które normują funkcjonowanie całości, nakładając obowiązki i nadając prawa poszczególnym jednostkom. Istnienie organizacji jest ściśle złączonem z funkcją rządzenia, które z kolei powoduje zjawisko władzy, czyli zarządu. Władza jest niczem innym jak przywilejem, inaczej mówiąc szczególnem prawem przyznanem sprawującej ją jednostce, na mocy którego dany osobnik może w mniej lub więcej szerokim zakresie zmuszać podwładnych lub uzależnionych od niego do postępowania według swej woli. Podstawą państwa jest organizacja, a co za tem idzie niema państwa bez zjawiska władzy, to jest rządu.

Państwa, jak je widzimy w XX wieku, nie powstały nagle, lecz są wynikiem wielowiekowej historii, w ciągu której organizmy państwowe tworzyły się stopniowo. W zbiorowiskach prymitywnych załóżka państwowości należy szukać w istnieniu władzy sprawowanej przez jedną lub kilka jednostek nad tworzącą się społecznością. Obrany przez siebie

równych albo też umiejący się siłą narzucić swym uprzednim towarzyszom, wódz szczepu będzie reprezentantem idei państwowo-organizacyjnej w danym barbarzyńskim środowisku. Zważywszy, że w zarodku społeczeństw ludzkich państwowość nie istnieje, państwowość siłą rzeczy budowana jest przez czynniki prywatne, bo prywatnem w odróżnieniu od państwowego nazwać należy wszystko to, co nie nosi na sobie piętna państwowości.

Analizując stanowisko feudała w społeczeństwie, dochodzi się do przekonania, że z początku samego skupiał on w sobie podwójną władzę był właścicielem feudum na wzór dzisiejszego właściciela majątku ziemskiego, oraz panującym, to jest sprawującym na danym obszarze władzę polityczną i administracyjną. Warunki i okoliczności życia stopniowo stwarzały, że pan feudalny coraz bardziej przekształcał się w panującego, tracając stopniowo swój charakter gospodarza-właściciela, Feudał coraz mniej zajmował się „gospodarstwem“ a coraz bardziej „zarządem wyższym“ to jest politycznym. Biorąc na siebie obowiązek obrony podwładnych od najazdu nieprzyjaciela, utrzymywał wojsko. Zapewniając poddanym bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne i dając im możliwość korzystania z owoców ich pracy żądał w zamian podatków w naturze na opędzenie swych potrzeb, oraz na utrzymanie „ogólnej“ coraz bardziej rozgałęzia-

jącej się administracji. Zasmakowawszy owoców „władzy wyższej“, to jest władzy politycznej, feudał dąży do powiększenia przestrzeni swego feudum różnemi sposobami, a w pierwszym rzędzie za pomocą podboju. W ten sposób każdy z panów feudalnych staje się założycielem państewka, które ze względu na to, że uosobieniem najwyższej władzy jest w nim feudał, budujący je dla zaspokojenia własnych celów, ambicji i interesów, może być śmiało nazwanem „państwem prywatnem“, to jest organizmem polityczno-administracyjnym, prywatnym. W owym czasie zależność wasali feudałów od króla była ściśle teoretyczna i powierzchowna.

W miarę rozwoju kultury następuje we wszystkich gałęziach życia podział pracy. W zamierzchłych czasach właściciel małego feudum, przy bardzo elementarnej strukturze społecznej, był zarazem wodzem, sędzią, prawodawcą i t. d. i za pomocą kilkunastu, kilkudziesięciu czy kilkuset urzędników, pełniących częstokroć równocześnie kilka funkcji, mógł zarządzać swoim feudum. Z biegiem wieków życie poszło znacznie naprzód, przybierając wielorakie formy i kształty. Dla ujęcia w kluby i normowania rosnącego i rozwijającego się życia społecznego trzeba było stwarzać specjalne instytucje i urzędy. Powstają na dużych zarządzanych przez królów obszarach jedne po drugich jednolite i specjalne zarazem

organy rządu, mające zabezpieczać spokój, bezpieczeństwo, sprawiedliwość i poszanowanie prawa. Drużyny wasali są zastąpione przez jednolitą i regularną armję królewską.

Państwo jest organizacją społeczną, najwyższą, ogólną i syntetyczną, stworzoną do regulowania pewnych, dotyczących całości społeczeństwa, przejawów życia i mającą możność narzucania swej woli niższym i samoistnym organom władzy.

Państwo francuskie stworzyli królowie, przysła Wielka Rewolucja, królowie znikli, państwo francuskie się ostało. „Państwo królewskie“ przekształciło się w „państwo narodowe“, to znaczy że naród stał się legalnym właścicielem państwa i organizm prywatny przeszedł na własność kolektywności.

Dla sprawowania funkcji rządu, potrzebna jest w pierwszym rzędzie inicjatywa. Wszystko co jest stworzone przez rząd, (a mamy tu na myśli rząd w najszerszym tego słowa znaczeniu), powstaje zatem z „inicjatywy państwowej“.

Jakkolwiek władza państwowa jest w wieku XX najwyższą władzą na ziemi, znajdującą się ponad wszystkimi innymi władzami, to jednak nie reguluje ona wszystkich przejawów życia ludzkiego. Poza „władzą państwową“ istnieje cały szereg innych władz (np. władza rodzicielska). Inicjatywa i władza państwowa normują tylko pewne przejawy życia społecznego, odstępując

resztę do kompetencji inicjatywie i władzom niepaństwowym to jest „prywatnym“.

Inicjatywa i władza państwowa przez swe uprzywilejowane stanowisko, mają zasadniczo prawo ingerencji we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, (z czego zresztą w praktyce nie korzystają), innymi słowy mają prawo regulować postanowienia i czyny innych władz, określać ich kompetencje i zakres działania.

Nad pewnymi dziedzinami państwo zastrzega sobie monopol, ujmując całkowicie w swe ręce daną dziedzinę. Zjawisko to nazywa się „etatyzacją“. Prawodawstwo, sądownictwo, wojsko, skarby, cła, poczty i telegraf, drogi komunikacyjne, koleje, (te ostatnie z małymi wyjątkami), są zarządzane wyłącznie przez państwo.

Wiek XIX i XX są wiekami powstania wielkich państw narodowych; jedność otrzymują Włosi i Niemcy, a cały szereg innych narodów dochodzi do zjednoczenia i niepodległości państwowej. Z atomów państw wyrastają duże i potężne organizmy. Idee wielkich państw narodowych wcielają się w życie i tym samym wzrasta powaga i znaczenie państwowości. Same władze państwowe nabierają nie tylko coraz większej potęgi, przez to, że dawne lilipucie państwka są stapiane w jedno wielkie mocarstwo, lecz również i dlatego, że inicjatywa i rządy państwowe coraz to nowymi zawładają dzie-

dzinami życia. Ingerencja państwowa w sprawy stworzone¹ i zawiadywane uprzednio wyłącznie przez inicjatywę prywatną wzrasta stale w miarę rozwoju samego życia społeczeństw, oraz w miarę komplikowania się tegoż życia, a to chociażby z tej racji, że jest rzeczą ogólnie przyjętą, że do wyłącznej kompetencji władz państwowych należy układanie prawodawstwa w najszerszym tego słowa znaczeniu, to znaczy, biorąc łącznie z wszelkiego rodzaju przepisami i rozporządzeniami administracyjnymi.

O ile weźmiemy pod uwagę czasy przedwojenne okaże się, że Niemcy były państwem, w którym życie było najbardziej zetatygowane, to znaczy państwem, gdzie inicjatywa i ingerencja państwowe w objawach życia społecznego były najsilniejsze. Wielki i wyrabiający się w ciągu wieków dar organizacyjny Niemców sprawiły, że silna ingerencja rządowa do prawie wszystkich dziedzin życia społecznego nie tylko nie tamowały rozwoju narodu niemieckiego, co się zwykle dzieje przy etatywacji, lecz przeciwnie prowadziły do wyższych i doskonalszych form bytowania. O ile weźmiemy czasy powojenne, to za państwo najbardziej zetatygo-

wane musi być uznana Rosja bolszewicka, w okresie rządów pseudo „czysto - komunistycznych“. Znadto dobrze znany jest wszystkim obecny stan Rosji, oraz skutki które wywarła owa etatywacja życia, by potrzeba było na tem miejscu jakichkolwiek komentarzy.

Przykład Niemiec przedwojennych, w których w dość krótkim przeciągu czasu doszło się do usunięcia klasy ludzi pozbawionych środków do życia w razie starości lub kalectwa, przez przymusowe zgromadzenie oddzielnych instytucji ubezpieczeniowych, Niemiec, w których wyrugowano kompletnie analfabetyzm i podniesiono w szybkim tempie znacznie dobrobyt i kulturę materialną, świadczy, że inicjatywa i ingerencja państwowe w zasadzie nie są szkodliwe i mogą wydawać dodatnie rezultaty. Z drugiej zaś strony przykład Rosji poucza, że etatywacja bezsensowna i nie licząca się z realnościami życia dziedzin znajdujących się dotychczas prawie że wyłącznie w rękach zarządu prywatnego, może doprowadzić kraj do ruiny przez anarchję.

H. J. Korybut Woroniecki.

C. d. n.



NIEZWYKŁA KORESPONDENCJA.

Sir Sidney Lee ogłosił w Times (6. V. 22) małe studjum o Edwardzie VII oparte na archiwum królewskim; podaje on tam prywatny list cara Mikołaja II, który jest swego rodzaju curiosum. Car rosyjski ujmował się za Burami, prosząc o łagodne obchodzenie się z nimi przez Rząd angielski.

....„Proszę, wybac mi, pisał car Mikołaj II do króla Edwarda VII, że piszę do Ciebie w sprawie tak bardzo delikatnej, nad którą myślałem miesiącami, ale sumienie moje zmusza mnie ostatecznie do mówienia otwarcie. Chodzi o wojnę południowo-afrykańską, a to, co mówię, powiedziane jest przez Twego kochającego Cię kuzyna. Przypominasz sobie naturalnie, jakie to silne uczucie rozjątrzenia przeciw Anglii pozostało na całym świecie, kiedy to ta wojna wybuchnęła. [Oburzenie ludu w Rosji było podobne do oburzenia w innych krajach. Otrzymałem adresy, listy, telegramy i t. d. całemi masami, gdzie mnie błagano, bym interwenjował i to ostreimi środkami. Ale moją zasadą jest, aby się nie mieszać w sprawy innego narodu — zwłaszcza, jeżeli nie chodzi o mój kraj. Nie mniej jednak wszystko to wpłynęło na mnie moralnie... ..Przy-

kro jest pomyśleć, że to chrześcijaństwo walczy jeden przeciw drugiemu! Ileż to już tysięcy wyborowych młodych Anglików zginęło tam! Czy Twoje szlachetne serce nie tęskni za tem, by położyć koniec temu przelewowi krwi? Taki akt byłby powszechnie powitany z radością.“

Jakżeż strasznie cynicznie brzmią te czułe zdania cara rosyjskiego w uszach polskich! Poznał się na nich też król Edward VII, kiedy własnoręcznie odpowiedział: „Jest niemożliwą rzeczą przewidzieć przyszłość, ale mam wszelkie dane, by się spodziewać, że koniec już nie daleko i nie mam żadnej wątpliwości, że kiedy pokój i ład zostaną już zupełnie przywrócone, to terytorja, które należały do obu Republiki będą się cieszyły w pełni spokojem i dobrym rządem, jakiego Anglija nigdy nie zaniedbała zapewnić narodom, które się dostały pod jej panowanie.“

W odpowiedzi napisał król Edward VII między linjami niezwykle dyplomatycznie carowi rosyjskiemu, by raczej obejrzał się po swoim imperjum i przyjrzał się losom narodów, które miały nieszczęście popaść w niewolę moskiewską. Ciekawy to dokument, najciekawszy dla Polaka.



„STAROSTA ACHACY“

(DWA CHOCIMY).

Tragedja w 3 aktach.

(Wyjątki)

OSOBY:

Starosta Achacy Pisarski, rotmistrz husarji.
Elżbieta z Lipskich Pisarska, jego żona.
Kasztelanowa Lanckorońska, matka Starosty
Anna {
Katarzyna { córki
Jan {
Zbigniew { towarzysze pancerni
Rezydent
Panny z fraucymeru.

Niewiadoma
Sobowtór Starosty

Rzecz dzieje się we wsi Pisarach, w r. 1672.

A K T I.

Komnata pałacowa. Na ścianie po prawej stronie wielki gobelin, przedstawiający śmierć Jana Lipskiego w bitwie chocimskiej z r. 1621, jak uwieczniona jest weposie „Wojna Chocimska“. Postać osuwającego się z konia husarza występuje wyraziście w smudze księżycowego światła, którem zalana jest cała komnata. W fotelu, o parę kroków przed oknem, siedzi kasztelanowa, u stóp jej na małym krzeselku Katarzyna—u boku ma lutnię, której struny bezwiednie potrąca. Opodal gobelinu przystanęli Starosta i Elżbieta.

Katarzyna (przyśpiesza tempo gry).

Elżbieta. I tak się jeno tęsknota wydzwania
Ze strun lutni, z wyblakłych gobelinów—
Ziemi polskiej tęsknota — —
Jak on tam na obrazu śnie cudownie marzy,
Z konia w grób się walący, dziad mój, lew straszliwy,

Oczy goreją—zemsty zawrotnej pochodnie,
Rozełkane Cecory cmentarzem —

Dziwny czar tego płótna w bezkresną tęsknotę
Mota myśl—oto jak we wieczne zaprzestanie
Rwie się—od świata precz—dusz zolbrzymiałość.

Starosta. I trzeba tak... ten obraz nęka mnie, mar tych mglistość
Chce ciała, krwią chce zagrać, mieć drugą rzeczywistość,
Chce się powtórzyć—gobelin.

Elżbieta. Nie zna spoczynku duch twój —
Oto życie ci zeszło na bojach
I teraz—źle ci tutaj!—tęskniesz?!

Widzę—na oczach się już ślania
Tylekroć, tylekroć przeżyta
Żałobna scena pożegnania.

Starosta. Myśl świta — — —
Wyrzekłaś: przeznaczenie — — —
Zaprawdę! iść mi stąd—dolę przekłętą
Pod tratujące rzucić rumaków kopyta.

Elżbieta. Niby pajęczyną
Osnułś cały dom niedobrą ciszą,
Ciężką, złowieszczą muzykę przeznaczeń
Wydzwania krok twój każdy w pustce komnat,
Że się okropność blada rozpościera
Wszędzie, gdzie stąpisz ty.

Kasztelanowa. Zabrnąłeś w nieodgadłe mroczyska,
Oneć to są samotne ostępy,
Gdzie głuchem żarzą się piekłem
Szalonych pytań ogniska —

Starosta. Zdało mi się, że już przed sobą uciekłem,
Że wymiecion gdzieś pod ziemię ten drugi ja przekłety —
Wraca—moźniejszy niżli był —

.

Niewiadoma. Na dalekim, na dalekim stepie
Dziwnaź chmura, ruchomy mar żelaznych cementarz —
Jarząca przemkła błyskawica —
Twychże oczu to błysk o starosto!
Twojeż to męką zzieleniałe lica?
Step bezbrzeżny, czy wieczność już, wieczność,
Kresze to już, spełnionaż tajemnica?

.

(Wchodzi Anna, niosąc pęk róż na ramieniu).

Starosta. Nie dojrzeć ciebie z pod kwiatów naręczy!

.

Jakżeś ty piękna, Hanko, córo moja!
Jakże mnie trwoży, żeś ty taka piękna.
Zda mi się—już cię wypatrują,
Już okrażają jakieś mściwe,
Zbójeckie oczy: los

.

Adam Znamirowski.



ZYGMUNT KRASIŃSKI O WIELKIM CZŁOWIEKU W OKRESIE WYMIANY LISTÓW Z H. REEVE'M.

II.

NADCZŁOWIEK.

Każdy odłam społeczeństwa ma swego orędownika, swego niejako posła, który broni spraw danego stronnictwa, lub prowadzi, idących za nim, ku wyższemu celom. Ci przewodzący mniejszej miary idą za wodzami wyższymi, i tworzą w stosunku do swego wodza podobne zrzeszenie jednostek, jakim jest im posłuszna rzesza. Drabinka stopni jest czasem dość długa, aż doprowadza do ostatniego szczebla. W ten sposób stwarza się łańcuch z wyższych; jeden musi stać u góry; tym jednym zazwyczaj już nie człowiek, lecz jakaś idea: platońska, czy Bóg chrześcijański, czy komórka twórcza monizmu „pluralistycznego“, czy coś innego.

Przypatrzmy się, jak Zygmunt Krasiński pojmował Wielkiego Człowieka i jaką mu rolę zakreślił. Wzmianek o wielkim człowieku znajdujemy u Krasińskiego bardzo wiele; pełnych określeń mało, ale i te się spotyka. Listy do ukochanego przyjaciela lat rozgoryczenia i rozmyślań, po zajściu smutnem na uniwersytecie warszawskim, są prawdziwą kopalnią myśli głębokich. Tam w całości jest *Nie boska*, tam rodzi się *Irydjon*. Wymiana myśli z młodym Anglikiem jest utrzymana na poziomie rozmów ludzi, którzy, widząc zło, chcieliby je naprawić, usunąć. Budowali „systemy“, burzyli stare, jak to zwykle bywa w reformatorskim wieku lat 18-tu. Wśród tych rozmów, pisanych i niepisanych, musieli poruszyć sprawę współczesnego im wrzenia w społeczeństwach, przeobrażania się, co obaj zauważyli łatwo, a zwłaszcza Krasiński, czego dał wyraz w przepięknych głębiach listach i w najgłębszym aforyzmem dziele: *Nie boska Komedia*.

Myśl o wielkim człowieku rodzi się u Krasińskiego prawie że w zaraniu jego twórczości. Już jako trzynastoletni chłopiec pisze w *Dzienniku podróży*: „ludzkość spodłona wygląda Zbawiciela“. A mściwość i pogarda, o których Krasiński powie do Reeve'a, że się z nim zrosły, wypowiada „mściwy Karzeł“: „wzgardzony, lubiłem mścić się na rodzie ludzkim“. Walkę z złem wypowiedział wcześniej i przeprowadził

niemal w całej twórczości późniejszej. Po roku 1830 następuje u Krasińskiego skryzalizowanie pojęć, jeżeli nie zupełne, to, w każdym razie nastąpiło wtłoczenie ich w rodzaj przekonań wywołanych szczeremi jak spowiedź rozmowami z przyjacielem; Anglikiem i rozmyślaniem, tą pracą, co jedynie prowadzi do krystalizacji przekonań i wytknięcia sobie drogi, po której dalej ma się stąpać, o ile się nie przyjmie przekonania, że droga nam wyznaczona z góry, jako też i cel.

Wychodząc z założenia, że wielki człowiek ma przewodzić i zbawiać, trzeba, sądzi Krasiński, by się do tego odpowiednio przygotował. Środkiem, małym przewiny, zbawiającym człowieka, jest cierpienie a nawet śmierć. Wiele trzeba cierpień, by zmasać winy narodu, jak boskich trzeba było, by zbawić ludzkość. To też przeznaczeniem człowieka jest: cierpieć. Żądanie cierpienia występuje wyraźnie u wszystkich romantyków, którzy cierpień w rzeczywistości nie mają, szukają ich lub zmyślają (histerja). W Polsce tego nie szukano, ani zmyślano. Nieszczęścia narodu były wiecznymi cierpieniami, krwawiącymi skronie i serce czujących nie mniej dotkliwie, jak to jest dzisiaj. Przeto każdy Polak winien cierpieć; nie wolno mu szukać spokoju ukojenia, albowiem na tę przyjemność mogą sobie pozwolić tylko ci, których nie gonią z ojczyzny, a i ci winni być czynni około pracy nad doskonaleniem ludzkości. Dlatego Krasiński mówi o sobie, przeciwstawiając się przyjacielowi, że jego królestwo jest częściowo przymocowane do ziemi przez jego kraj. „Jestem jakby wulkan spadający z nieba, który nie może ani powrócić do nieba ani osiągnąć ziemi. Jestem zawieszony w przestrzeni ze stalowym łańcuchem, który się wpija w moje serce, który je żre i może zupełnie złamać.“ *) A więc podobnie jak głodnemu nie wolno myśleć o duchu nim nie zaspokoi ciała, tak Krasiński nie pozwala sobie na myśl o własnym królestwie, dopóki ojczyzna jego nie będzie wolna—cała. Nim to nastąpi, trzeba cierpieć. Dlatego pociesza przyjaciela, z którego listu czyta, że jest nieszczęśliwy i mówi o cierpieniu - przeznaczeniu człowieka. „Chociaż chciałbyś zapomnieć i spać, jednak musisz cierpieć i czuwać, takie jest nasze przeznaczenie. Niech się stanie wola Boga.“ **) Zresztą człowiek winien się starać o to, by sobie wystarczyć. „Twoja dusza, twoje serce stały się dość wielkimi i silnymi, ażeby wystarczyć sobie samym“ (***)—pisze do

*) C. 16. IV Geneve 1830.

**) C. 26. VI.

***) Ibidem.

swego Wielkiego Henryka. Trzeba się przeto wyzwolić z zależności od innych ludzi, umieć się obejść bez miłości kobiety. Są jednak chwile, że człowiekowi przykrą jest ta samotność, co oznacza, że właśnie nie może sobie wystarczyć, szuka jakiegoś dopełnienia siebie w kim innym“. Oh! wszystko jest torturą i męką dla mnie—zwierza się Henrykowi—kocham kobietę, a ona nie dla mnie. Kocham mój kraj, on mię na bok odrzuca. Kocham sławę, a sława jest mglista i ciemna. Nie masz żadnej dla mnie nadziei na ziemi. Bóg jedynie ucieczką moją. Ludzie mię opuścili, a jeden, który mnie kocha, jest zbyt daleko, żeby dzielić mą rozpacz, lub łagodzić ją łzami“. *) I tak być musi, bo „tajemne przeznaczenie kieruje jego krokami, a ten, co pada, paść musi, a który wzrasta wielki i sławny, w myśl przeznaczenia, musi być takim. Od kołyski do grobu demon bezlitośny ciągle, albo nas osłania od niebezpieczeństwa, albo nas w nie wpycha. Jednak, cóż ja mówię? Jestem szalony i roztargniony. Bóg jest zupełną dobrocią i litością. Jednostka musi być poświęcona dla dobra narodu, dla dobra rasy ludzkiej. Ofiara chrześcijaństwa jest podstawą wszystkich wielkich zdarzeń, dokonujących się na tym świecie łąz i bagna. Cóż jest ten świat? Gлина zmieszana ze łzami i nic nadto.“ **) Myśl poświęcenia się jednostki niższego rodzaju za jednostkę wyższą jest stałą towarzyszką Krasińskiego. 13 VI. 1831 pisze do Stanisława Krasińskiego: „Ty jeden z nas jesteś Krasińskim. Gdzież reszta świetności naszej się podziła — ale niech nasze imię przypadnie, byleby Polska była“. ***)

Wcale z tego nie wynika, aby człowiek nie miał starać się o siebie, albowiem wówczas jego ofiara będzie pełniejsza, gdy i jego wartość moralna będzie większa. Nie wielkie zaszczyty są celem człowieka na ziemi, nie cierpienie bez celu, owszem, uświadomione cierpienie jest czyszcem, odkupującym narody, ludzkość. I właśnie dla takiego cierpienia „rzucono nas na ziemię; wśród cierpień przechodzimy po niej i, jeżeli cokolwiek wiąże z tą ziemią, to cierpienie“. ****)

Myśl z czasem udoskonalili się i rozwinie. Cierpienie stanie się obrazem życia, symbolem, który, ma przypominać ludziom, że zrodzili się w środowisku boleści i w niem umrą. „Jesteś sam teraz przykuty, nieruchomy jak Prometeusz na swojej skale, przypominaj sobie jednak

*) C. 36. VII. 22. XII. 30.

**) Ibidem.

***) Kallenbach. 1. il. 436.

****) C. 51. 4. IV, 31.

to zawsze, że ziemia ta jest niezmierną skałą, a ludzkość niezmiernym Prometeuszem. Cierpienie prawem tego świata i jego wielkością zarazem. Czy nie czujesz, cierpiąc fizycznie, pewnego rodzaju dumy moralnej, jakby właśnie w tejże chwili było dość twego cierpienia, celem podniesienia się ponad tych, którzy są pełni radości i zdrowia?*) Wprost niema bytu tam, gdzie niema cierpienia, jak niema życia, gdzie niema różnaitości. A różnaitość „jest to złe i dobre, rozkosz i ból: a zatem żyć, to cierpieć i rozkoszować naprzemian; nie cierpieć wcale, byłoby nie być, bo bytu niema w zupełnej jedności. Szczęście więc bez granic i zmiany jest tu i tam. A zatem ile wieczności tam stanie, tyle i bólu! a nie chcesz tego, to obieraj nicość. Ból, albo nicość! niema trzeciego stanu“. **) Widzimy, że cierpienie jest główną cechą człowieka wielkiego, którego Bóg zsyła, zgadza się Krasiński z Chateaubriand'em i Vigny'm, celem zbawienia ludzi. „Taki jest zawsze genjuszem wielkim, lecz środki jego są słabe, sposoby ratowania żadne. Na każdym kroku napotyka straszne zawady: jego walka jest długa, trudna, pełna ofiar. Otóż cechy, odróżniające Zbawcę od Pogromcy. To znamię ma na poparcie całą historję i to wspaniałą“. ***) Krasiński dopełnia pojęcie wielkiego człowieka, któremu powierzono posłannictwo zbawienia, lub odbudowania ludzkości i nie waha się wygłosić zdania, że bohater ten musi w sobie powtórzyć męki i ofiary swego pierwowzoru, Zbawcy, zmarłego na krzyżu.“ Na tej ziemi bowiem nie masz nic pięknego, nic wielkiego, nic dobrego bez ofiary chrześcijańskiej, bez boleści, bez cierpień“. ***) Kto chce zbawić naród, musi być gotowy do zmoczenia szaty w krwi swojej, a kiedy zechce odpocząć, jego jedynym odświeżeniem winna być czara goryczy. Wielcy ludzie mają prowadzić ludzkość, są tytanami „przyodzianymi w chmury, ludzie o wielkich duchach: boć każdy mieści w sobie jedynym duszę całego narodu, którego jest ojcem i założycielem“. ****) Tak pisał Reeve do Krasińskiego, który zupełnie na zdanie to się godził.

Krasiński miał świadomość najzupełniejszą swojej niepowszedniości; poznał i odczuł życie jak Dante, Goethe, Byron; tylko nie może jeszcze tego wyrazić, skarży się raz przyjacielowi, lecz jest pewny, iż

*) C. I. 416, 16. I. 32.

**) K. List do Gaszyńskiego 38. 4. III. (XXIX, 78).

***) Ibidem.

****) C. I. 82 XIX.

kiedys wyśpiewać to móc będzie. Jak wiemy nie zawiodło intuicyjne przeczucie. Przeszedł on drogę bowiem, wytyczoną wielkim, drogę cierpienia i osamotnienia. Wszyscy z nim zerwali i został sam wśród „tych ludzi“. Samotność atoli, o której nieraz wspomina, bynajmniej nie jest dla niego przykra wobec warunków, wśród jakich żyć musi. Nie nawidzi też „tych ludzi“ i to jest jedyną tarczą przeciw zwątpieniu. Już 12/VI, 31 roku pisze Reevovi, iż zaczął to czynić oddawna. Równie, jak ludzi, nie znosi tyranji i przeklina ją. Nie znosi ludzi i ich litości, jak roztkliwiania się nad sobą samym; „werdet hart“ powiedziałby Zarathustra. Jedynej litości, jakiej łaknie, jest litość Boga. „Albowiem on jedyny jest wyżej odemnie. A jeżeli w porównaniu z innymi ludźmi, me dzieła są niczem, to przynajmniej myśli moje mogą mnie wnieść ponad nich; nastanie kiedyś czas, w którym będziemy więcej myślać i rozważaniem niż ciałem i działaniem“. *)

W dziewięć miesięcy później napiszę do Gaszyńskiego, wyrażając myśl swoją jaśniej: „Nauczyłem się daleko częściej o niebie myśleć niż o ziemi, zwątpiłem o szczęściu, bo widziałem, iż to istotna mara, a za nią gonić nawet nie warto. „Que l'homme soit malhereux, pourvu qu'il soit gran!“, rzekł Cousin, i ja tego zdania jestem. Wielkość zaś u mnie zależy na tem, by cierpieć, nie żalić się, by ziemią pogardzać i zawsze być gotowym do odepchnięcia jej od siebie, jak łódkę od brzegu“. **) Nie inaczej wieścił Vigny. Na razie jednak wszystko jest walką. Człowiek walczy z człowiekiem, naród z narodem, a siły składowe jednostki z sobą. Każde np. „rozstrzygnięcie jest walką, w której dusza się wyczerpuje, a śmierć nie jest niczem innym jak tylko zwycięstwem, odniesieniem nad sobą. Jest zapewne także walka włókien i nerwów, lecz czemże to jest w porównaniu ze strunami tej rozdźwięczalej lutni, którą nosimy w głębi piersi naszej, a która się zwie duszą?, która w dni szczęścia drga doskonałemi dźwiękami i harmonijnymi, a w dniu próby napina się, by pęknąć, lub kurczy się, by skonać“ ***). Tego rodzaju przemiany są dowodem, iż dana istota nie jest ani niemą ani zimną.

Pierwiastek walki tkwi wszędzie; kto chce stworzyć dobry poemat, musi wyrazić walkę człowieka-bohatera z przeznaczeniem, ponad któ-

*) C. 12. VI. 31. XXII. 96.

**) K. List do Gaszyńskiego III. 9.

***) C. 21. VI. 31. XXIII. 99.

rem wznosi się opatrność. I te dwie potęgi staczają między sobą bój. Cóż to jest przeznaczenie, a co opatrność? „Pod przeznaczeniem rozumiem wolę ludzi: masa tych woli zwraca się przeciw mnie, przeciwko osobnikowi. Bóg dał duszy ludzkiej wolny wybór i stąd to pochodzi, że wola człowieka jest także potęgą i to twórczą. W ten sposób tedy duża ilość tych woli, zebranych razem, może stworzyć przeznaczenie dla jednostki, a to przeznaczenie złożone z woli ludzi, stworzone zapewne bez ich wiedzy (albo najczęściej, o ile nie zawsze) jest twarde, okrutne, nieubłagalne; to są okoliczności życia, to są wszystkie warunki twoich stosunków z ludźmi, wreszcie jest to wszystko to, co odstręcza ludzi od ciebie. Otóż przeznaczenie“ *) Nie jest to pojęcie przeznaczenia Helleuów, które było wieczne, niezmienne, to Krasińskiego jest straszne, jakkolwiek podległe mocy wyższej. (Pojęciem zbliża się bardzo do „destinée“ i „destin“ u Alfreda de Vigny). Straszne jest wtedy, kiedy się mówi o ziemi, jest niczem wówczas, gdy się myśli o wieczności. Wyższą potęgą, władną nad przeznaczeniem, jest opatrność. Czasem nawet „na tym świecie zjawiają się promienie opatrności, celem połamania, zgruchotania zimnego i ciemnego sklepienia przeznaczenia rozpostartego nad naszymi głowami. Proszę sobie wyobrazić ocean chmur, który się widzi z wierzchołka Alp; wyobraź sobie tę czarną mgławicę, zasłaniającą dolinę, przywiązaną z dwu boków do nieboskłonu, wiszącą ponad czołem ludzi; to jest przeznaczenie“. **) Później zjawiają się promienie opatrności—słońca i lazurowemi skrzydłami, srebrnemi, złotemi, usuwają te smutne wyziewy. Po walce tej nastaje wypogodzenie i „kiedy słońce już wysoko, w godzinie południowej, widzisz, jak całe to sklepienie szare i posępne rozplywa się na wszystkie strony, jak usuwają się pioruny, znikają i jak zielone doliny z dołu uśmiechają się do błękitu z wyżyn: to połączenie człowieka z opatrnością, to ostateczne zwycięstwo opatrności nad przeznaczeniem“ ***)

W ocenie tych zapatrywań zarzucił Reeve Krasińskiemu, iż jego teoria o przeznaczeniu równa się teorii o słabości, czyli, że przeznaczenie, to słabość. Krasiński broni swego zdania twierdzeniem, że słabość tylko tam być może, gdzie niema walki; natomiast z przeznaczeniem łączy się wiele siły i szlachetności, te zalety bowiem znajdują się wszędzie tam, gdzie wrze walka; „a przeznaczenie jest samo przez się czemś, przeciw czemu należy koniecznie walczyć z niebezpieczeństwem zgru-

*) **) ***) LIV 233—239. 29. IX. 31.

chotania się, rozbijając się zawsze, kalecząc się zawsze, ale nigdy nie słabnąc. Gdyby nie było przeznaczenia, gdyby opatrność sama panowała, wtedy wszystko byłoby ciche, łagodne i słodkie. Ale zbrodnie i żądze ludzi wywołały przeznaczenie z najtajniejszej skrytki ich duszy, a ono całe razpromienione rozwinęło swoje skrzydła boleści nad rodzajem ludzkim“.*) Nie wolno tedy nazywać słabością starcia się jednostki z masami (the war of many with one). Nie wolno nazywać stanu duszy, przepełnionej bólem i goryczą, która mimo to nie chce poniżyć się do omdlenia. To nie słabość, lecz hart i moc. Te cechy właśnie umożliwiają walkę z przeznaczeniem, wzamian jednak nuda, obumarłość, zniechęcenie, głupota, długie wieczorki w salonach, obiady, wieczery, karty i kłótnie, fraszki i pijaństwo podwlekają człowieka pod skrzydła przeznaczenia. Zaprawdę nie jest słabością świadomość, iż wokół siebie ma się wrogów; wiedza, że wszystko stracone, a przecież nie wątpi się w życie. Wszakże nie słabością zmierzenie się z losem, jakkolwiek się wie, że ramiona ustąpić muszą, iż los je zgruchoce; nie odwracać oczu, ale oko w oko stać i walczyć, to bynajmniej nie cecha słabości.

Nie każdy jednak zdolny jest do tego rodzaju walki, nie każdy dość odważny. Ten tylko na nią się ośmiela, kto przeczuwa opatrność. Wszystko składa się na sąd Krasińskiego o przeznaczeniu, któremu przypisuje wielkie znaczenie i nie waha się powiedzieć, że bezeń nie byłoby ani energii ani walki, tego odwiecznego pierwiastka, wchodzącego w skład człowieka wyższego. To też przeznaczenie stare jak rodzaj ludzki; zrodziło się bowiem wtedy, gdy Ewa zerwała jabłko z drzewa. „Opatrność została ze świadomością dobrego, a przeznaczenie zrodziło się z wiedzą złego. Od tego czasu nie zaprzestało istnieć, działać, popychać tłumy przeciw jednostkom. Przeznaczenie to potwór spuszczone z łańcucha, co wy dostał się z przepaści, o którym to opowiadają powiastki patmijskie. Jeżeli napotka twory drzące, słabe bez serca, przechodzi po nich, depce ich ciała, następnie siada i śmieje się co gardła starczy. Ale, jeżeli na jego drodze wstrzyma go ramię męża i dobije, to musi wówczas zaczerpnąć powietrza; nim będzie go mógł obalić, musi się pocić krwią i wodą, bić skrzydłami i wracać do walki. I któż to wie, czy wśród praw stworzenia jest jeszcze prawo zwierzchności nad „tym człowiekiem“, zanim on sam nie zgodzi się na nie, chyłąc głowę, przejmując się bojaźnią, zginając kolano? Widzisz bowiem,

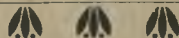
*) C LIV, 233—239; 29. IX 31.

że niema zwierzchnika tam, gdzie niema niewolnika. A dla mnie walka człowieka przeciw przeznaczeniu jest walką wolności z despotyzmem; wcześniej czy później zjawia się opatrność z pomocą wolności.“ *) Jeżeli któremu wiekowi potrzeba bohaterów, walczących z przeznaczeniem, to wiekowi XIX-u, wiekowi niepewności, ciągłego wrzenia i przemiany społeczeństwa. Otuchą do walki winna być zachęta Boga, „że należy walczyć przeciw ludziom i nigdy nie udawać się na spoczynek. Inaczej jesteście zgubieni“. **)

Ciągła teay musi wrzeć walka podobnie, jak ciągle w nas walczy przeszłość z przyszłością. Z walki tej wyjdziemy uszlachetnieni, wyżsi, zdolni do zrozumienia opatrności i posłuszeństwa jej samowolnego. Posłuszeństwo to nie jest poddaniem się pod czyjąś wolę wyższą, ale zrozumieniem i pragnieniem celu człowieka. Opatrność bowiem prowadzi nas rozumem swoim do dalekiego celu dobra i piękności. „Tam się przekonasz, pisze Krasiński do młodego St. Potockiego, iż wszystko zrazu wydaje się przypadkiem, ślepym trafem, złem, ironją, podłością, lecz z tego chaosu stopniami wydobywa się porządek i świątobliwe przeczucie dobrego. Wreszcie dojdiesz do tej prawdy, iż wszystko dzieje się duchem. przez Duch i w Duchu, że materja jest raczej złudzeniem, że zie na tym świecie jest najokropniejszym fałszem, i że tylko dobre, sprawiedliwe i piękne jest rzeczywistością, coraz bardziej wzrastającą i wzmagającą się. Wtedy padniesz na kolana i podziękujesz Bogu za tę pewność Jego palcem wrytą na kartach Historji. Historja jest sumą wszystkich działań ducha ludzkiego, z której się wykazuje, że to, co Bóg myśli i na szczytach niebios, to samo ludzie pomysleć, pojąć i skutecznieć muszą na ziemskim padole.“ ***)

Władysław Włoch.

D. c. n.



*) **) C. LIV, 233—9, 29.IX, 31.

***) List do St. Potockiego. Warszawa 1838, 4, VII. Bibl. Warsz. 1905 247.

KURS NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ W MAJU.

	22	23	24	26	27
Dolary St. Zjedn.	4095	4170	4050	4025	4040
„ kanadyjskie			4000		
Franki belgijskie	341	342	340	342	341
„ francuskie		374	373	372	370
„ szwajcarskie		792	785	788	792
Funty szterlingów	18300	18275	18225	18200	18200
Korony austriackie	0.42	0.42	0.41	0.41	0.40
„ czeskie	80	79	78	79	78
„ węgierskie					
Lea rumuńska					
Liry włoskie	212		214	211	
Marki niemieckie	13.35	13.40	13.50	13.80	13.90
Poż. Przeworność		72	71		
Miljonówka	1500	1500	1500	1525	1500
Akcje B. Dyskontowego	3350	3400	3300	3300	
„ B. Handlowego	4370	4275	4325	4400	
„ dla Hand. i przem.					
„ B. Kredytowego	3450	3400	3650	3650	3650
„ B. Kredytów em. 3	3300	3250	3500	3500	3500
„ B. Zachodniego			2300	2275	2300
„ Zjedn. Z. Polskich					
„ Tow. fabr. cukru	34500	34650	34250	33500	33000
„ „ W. kop. węg.	30000	30000	29000	28000	27500
„ „ Firley					
„ L. R. Lewenstajn	3600	3610	3635	3625	3560
„ Tow. Ostrowiec	7325	7300	7325	7100	7100
„ „ Rudzki	2500	2450	2425	2410	2400
„ „ Tarachowiek	5725	5700	5650	5450	5300
„ „ Żyrardów		70000	69250	68500	68000
„ „ Borkowskiego	1550	1560	1560	1525	1435
„ „ Br. Jabłkowski	1850	1850	1825		
„ „ transp. i żegl.	1900		1925	1900	
„ „ Polska Nafta	1975	1995	2000	1925	

Na rynku towarowym wyroby żelazne podrożały, obroty bardzo małe. Sierpy charkowskie — 4500, Nr. 1—2500 za tuzin, kosy 850—1000 za sztukę, pily poprzeczne 2000, Hohenberg — 4000 i dominikus 1000 za sztukę.

Skóry wyrobione uiegly zwyżce, surowe zniżce. Chromy miejscowe 700—1000 mk., zagraniczne 1200—1500 m. Gemza miejscowa czarna 800—1000, zagraniczna 1300—1700 mk., miejscowa kolorowa 800—1200 mk., zagraniczna 1800—2200 mk., lakierowana 1750—2300 mk. za stopę.

Towary manufakturowe bawełniane podrożały o 10%. — wełniane staniały.

Z ziemioptodów kartofle franco st. naładowcza w Malopolsce staniały o 40%.

TREŚĆ II-go NUMERU: Przesilenie światowe—Władysław Włoch. Wyborcze wiece — Civis. Poświęcanie Polski dla ratowania interesów zachodnich—Jan Tarnowski. Panislamizm—Fazli-Bey. Listy P. Ronikiera. Pan F. Vanderlip zwalcza Polskę — W. W. Dalila — Jan Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Tarzan wśród małp. Róża. Giełda.

transp. i za
Polska Natc
1975

AMERYKAŃSKIE MASZyny DO PISANIA



JENERALNA REPREZENTACJA NA POLSKĘ
Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe

„PACIFIC”

Warszawa, ALEJE JEROZOLIMSKIE Nr. 25.
TELEFONY 80-37 i 117-80.

AMERYKAŃSKIE MEBLE ▲ PRZYBORY DO MASZYN
i URZĄDZENIA BIUROWE. ◆ PISZĄCYCH.

◀ WARSZTATY REPERACYJNE. ▶